Nr. 191 Kraków, Czwartek dnia 24 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.90
Numer pojedyńczy ? ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellańska l. 7.

Słowa przestrogi.

Kraków, 24 sierpnia.

Pogłoski o dymisji hr. Pinińskiego obiegają znowu lwowskie koła oficjalne, a przedarly się nawet i po za granice kraju. O ile one są prawdziwe, za to ręczyć oczywiście trudno. jakkolwiek niepodobna nie przyznać, że ten stan rzeczy, jaki jest dzisiaj, długo utrzymać się nie da. Kraj nasz, w chwili bardzo ciężkiego przesilenia, pozbawiony jest zupełnie właściwego kierownika administracji.

Wiemy, że nie co innego, jak tylko istotnie zły stan zdrowia trzyma hr. Pinińskiego zdaleka od kraju. Przypuszczenia, jakoby namiestnik nie z konieczności przedłużał swój pobyt za granicą, ale po prostu z wstrętu do spełniania przykrych obowiązków swego urzędu w warunkach tak ze wszech miar opłakanych. jak dzisiejsze, nie wydają nam się uzasadnione. Jesteśmy pewni, że hr. Piniński należy do ludzi, którzy mają bardzo wysokie i szlachetne pojęcie o znaczenin słowa: „obowiązek“ i rozumieją, że im jest przykrzejszy i trudniejszy, tem go sumienniej i bezwzględniej spełniać potrzeba.

Pojmujemy natomiast. że są położenia, w których pomiędzy obowiązkiem a warunkami, wśród których go spełnić wypada, powstają nieprzezwyciężone kolizje. Pojmujemy także, że skoro do tych kolizyj dołącza się wywolany cierpieniem fizycznem brak materjalnej energji, nie pozostaje nic innego, jak stwierdzić to ustąpieniem z zajmowanego stanowiska, zostawiając spełnienie zadań tym, którzy będą mieli albo więcej siły, albo... mniej skrupułów... Jesteśmy pierwsi, którzybyśmy nad dymisją hr. Pinińskiego najgoręcej ubolewali; jeżeli kiedy. to właśnie dzisiaj, człowiek tego charakteru i tych etycznych pojęć. powinien kierować sterem kraju, aby wyprowadzić go z bagna, w którem ugrzęźliśmy. Nie mielibyśmy jednak prawa dziwić się dymisji hr. Piuińskiego, lub ją ganić.

Kiedy przed kilkoma tygodniami podaliśmy już pogłoski o prawdopodobieństwie tej dymisji, łącząc je z prawdopodobieństwem abolicji procesu Zimy, zostaliśmy w szorstki sposób zgromieni przez *Gazetę lwowską* za wyssanie sobie z palca tych kombinacyj.

A jednak mimo tego zgromienia. tak jak wówczas byliśmy pewni, iż nie może przyjść do procesu, w którymby Franciszek Zima zasiadł na ławie oskarżonych, (jakkolwiek w najpessymistyczniejszych przypuszczeniach, nie przypuszczaliśmy takiej formy abolicji, jaką nam przyniosła rzeczywistość) — podobnie i dzisiaj nie wyobrażamy sobie, aby dało się prostem przedłużaniem w nieskończoność urlopów hr. Pinińskiego rozciąć ten węzeł gordyjski galicyjskiej Panamy, tak daleki jeszcze niestety od rozwikłania.

Od pewnego czasu gromadzimy materjał informacyjny, dla zdania sobie sprawy o rozmiarach tej moralnej katastrofy, w jakiej ugrzęznęliśmy. Im lepiej się z nim zapoznajemy, tem większa ogarnia nas obawa o przyszłość. Każdy dzień prawie przynosi nam ze Lwowa wiadomość o luźnych, coraz to nowych defraudacjach, sprzeniewierzeniach, przepupstwach, samobójstwach i tajemniczych wypadkach, a za każdym razem, ilekroć przywołuje nas korespondent lwowski, z niepokojem zbliżamy się do telefonu, i z niejaką ulgą odchodzimy, że to jeszcze nie to, czego się obawiamy, czego oczekujemy — a co przecie pęknąć ostatecznie musi, jeżeli nasz organizm ma być zdrów. Niepokój zwiększa się tem, że u steru nie widzimy nikogo, ktoby w chwili krytycznej gotów był, miał możność i miał swobodę pokierowania niebezpieczną chirurgiczną operacją, jaką musimy przebyć, jeśli chcemy mieć prawo do przyszłości.

Słowa, które dziś piszemy, są gorzkie i ponure, a niezupełnie jasne. Na rozświetlanie przyjdzie czas: dziś była pora na przestrogę. Nie wolno nam było z nią nie wystąpić.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 22 sierpnia.

Z drobnych szczegółów, godnych zanotowania, a pominiętych przy poprzednich sprawozdaniach, zasługuje na uwagę okoliczność, że Picquart tak ładnie gospodarował pieniędzmi rezerwowemi służby wywiadowczej, iż odchodząc zostawił tylko 12 fr. i 60 ct.

Jenerał Gonse zarzucił między innemi Picquartowi, że zniósł służbę wywiadowczą w pewnym domu, w którym ją jego poprzednik pułkownik Sandherr zaprowadził. Idzie tu o dom, położony na rue de Lille, naprzeciwko ambasady niemieckiej. Picquart potwierdził to, oświadczył jednak, że uczynił to dla tego, że ową służbę wywiadowczą (czytaj szpiegowską) urządzono tam z wielką naiwnością. Porobiono otwory w okienkach i fotografowano każdego przechodnia. Świadek powiada, że urządził tę służbę zupełnie inaczej.

Istniała umowa, że na sądzie wojennym oznaczać się będzie pułkownika Schneidra literą D., tak jak dla Schwarzkoppena przyjęto literę A., dla Panizzardiego literę B. To też mówili Mercier, Cavaignac i Roget tylko o ajencie wojskowym D. i nikt z niewtajemniczonych nie mógł mieć wyobrażenia, że owym D. jest *attaché* austrjacki; nawet sam Schneider nie miałby prawa się tego domyślać, gdyby nie niedyskrecja adwokata Demange, który wręcz wymienił całe nazwisko Schneidra. Demange, zrywając przyjętą umowę, chciał przez to spowodować Schneidra do zaprzeczenia. Ten zamiar w zupełności mu się udał.

Pułkownik Schneider przybył do Paryża podobno w tym celu, aby wyzwać na pojedynek majora Cuignet za lekceważący sposób wyrażania się o nim przed sądem wojennym w Rennes.

Podczas wtorkowego posiedzenia sądu prezydent Jouaust czynił wymówkę Laboriemu, że porusza znowu kwestję raportu Schneidra, jakkolwiek obrońcy zobowiązali się tych spraw na posiedzeniach jawnych nie tykać. Labori tłomaczył się, że zmuszony został do tego przez Merciera.

Przy tej sposobności prezydent Jouaust dał do zrozumienia, że sławne zaprzeczenie Schneidra tyczy się kwestji formalnej. Schneider jak wiadomo zaprzeczył, jakoby „raport z dnia 30 listopada 1897“ był prawdziwy. Otóż prezydent Jouaust stwierdza, że raport istotnie nosi inną datę Data 30 listopada 1897 jest tylko datą, w której raport dostał się do wiadomości ministerstwa wojny.

Zeznań świadka Ferreta, który widział Dreyfusa w tajemnej rozmowie z jakimś obcym cywilistą w niezwykłej godzinie w biurze majora Bertin, schylonego nad mapą sieci kolei wschodnich, nie umiała obrona niczem odeprzeć. Adw. Demange kładł tylko nacisk na to, że świadek przez pięć lat nie chciał się nikomu narzucać z tem świadectwem.

Pułkownik Bertin Mourot zeznał, że rozmawiał raz z Dreyfusem o Alzacji i wyrażał uczucie bólu, że panują tam Niemcy. Dreyfus rzekł: „Dla nas żydów to jest wszystko jedno. Gdziekolwiek jesteśmy, jesteśmy z naszym Bogiem“.

Zeznania Scheurera-Kestnera przedstawił sądowi adw. Demange na piśmie w toku zeznań Bertina. Zeznanie Scheurera, nie przynoszące nic nowego, kończy się wykrzyknikiem, aby nakoniec wybiła godzina sprawiedliwości w interesie kraju i armji.

Labori usiłował wmówić w Bertina, że on był pierwszym bojownikiem niewinności Dreyfusa. Opowiada mianowicie spotkanie z Bertinem w jakimś prywatnym domu i tłomaczy podstępnie słowa, jakie Bertin w pogadance bez znaczenia wobec niego rzucił.

Bertin (poważnie): „Przypominam sobie... Pan zbliżyłeś się do mnie z wyciągniętemi rękami i zawołałeś: „nie zapomnę nigdy co pan uczyniłeś dla mego ojca“. W istocie uważam sobie za zaszczyt, że przyczyniłem się choć w części do dobrze zasłużonego krzyża legji honorowej dla Laboriego ojca, inspektora kolei wschodnich.

Miło mi było spotkać syna owego dzielnego Laboriego, który w roku 1870 odznaczył się tak świetnie. Rozmawiałem z nim swobodnie, nie ważąc słów i nie przypuszczając, że kiedyś będą podstępnie i fałszywie tłomaczone.“

W dalszym ciągu, omawiając swoje słowa, wypowiedziane wtedy o adwokacie Demange, mówi: „Brałem za złe adwokatowi Demange, że tego oficera źle bronił“. (Poruszenie). „Wszyscy mieliśmy to samo wrażenie. Systematyczne zaprzeczanie błahych nawet, ale oczywistych szczegółów ze strony Dreyfusa było najgorszym systemem...“

Demange: To Dreyfus zaprzeczał tym szczegółom... Cóż obrona może na to poradzić?... (Poruszenie).

Dreyfus: Chcę odpowiedzieć na zarzut zaprzeczania... Nie zaprzeczałem niczemu, co wiedziałem. Na to, czego nie wiedziałem, odpowiadałem naturalnie, że nie wiem. Ale na wszystko, o czem wiedziałem, odpowiadałem...

Dalej Dreyfus pretestuje przeciwko słowom o ojczyźnie, o których opowiadał Bertin... „Takie słowa — woła Dreyfus — to się wszystkim moim uczuciom sprzeciwić muszą!“. Dalej wołał Dreyfus: „Ja do moich szefów miałem absolutne zaufanie, ale pokazuje się, że ja honor armji rozumiałem inaczej jak oni, bo ja widzę ten honor w lojalności, w badaniu sprawiedliwoszczi i prawdy. To dowodzi, że ja kocham Francję, armję i moją ojczyznę (?). Potrzebujecie panowie tylko spojrzeć do tego, co ja w moich nocach, pełnych gorączki i boleści, rzucałem na papier podczas pobytu na Wyspie Djabelskiej.“

Z zeznań podpułkownika Gendrona interesujące są szczegóły, odnoszące się do Juljanny Déry, żydówki węgierskiej, niby-literatki i poetki, która mieszkała w Paryżu, była kochanką Dreyfusa, szpiegowała na rzecz Niemiec a potem odebrała sobie życie w Berlinie, wyskakując oknem. Jako powód jej samobójstwa podawano, że jej narzeczony, dowiedziawszy się z notatek dziennikarskich tyczących się sprawy Dreyfusa, o jej poprzedniem życiu w Paryżu, zerwał z nią stosunki.

Zeznania podp. Jeannela ważne są ze względu na to, że stwierdzają zaprzeczany przez Dreyfusa fakt wypożyczenia od Jeannela podręcznika strzelniczego.

Obrońcy czynią usiłowania, ażeby udowodnić, że wypożyczenie nastąpiło po napisaniu *bordereau.* Z powodu niedokładności w datach, twierdzi Demange, nie chciano mimo żądania Dreyfusa w roku 1894 przesłuchiwać Jeannela, bo według ówczesnego pojęcia o pochodzeniu *bordereau*, zeznanie Jeannela stałoby się dla Dreyfusa korzystne.

Komisarz Carrière wyraża zdziwienie, dlaczego obrońca Dreyfusa nie zawezwał taką rzeczą Jeannela na świadka.

Ostatecznie okazuje się, że daty są zgodne i że Jeannel pożyczał Dreyfusowi podręcznik strzelniczy przed napisaniem *bordereau.*

Dreyfus domaga się, aby wyszukać jakieś jego notatki z przed lat sześciu, prezydent Jouaust oświadcza jednak, że na takie przeszukiwania nie ma czasu.

Świadek major Maistre odczytuje list kapitana Lemmeniera z Nantes pisany do świadka i stwierdzający, że Dreyfus sam przyznał, iż był konno na manewrach niemieckich. Świadek de Maistre także stwierdza, iż przypomina sobie to opowiadanie Dreyfusa. Dreyfus odpowiada na to długą, płaczliwą mową, w której wprost nie zaprzecza, oświadczając, że w tej sprawie będzie mówił, kiedy będzie przesłuchany świadek Quesnay de Beaurepaira, ów masztalerz, co go na te manewry miał prowadzić. Moralność tego świadka — woła patetycznie Dreyfus — będzie przed sądem należycie wyświetlona.

Rozprawa we środę zaczęła się jak zwykle o 6½ zrana. Przesłuchiwano kilku dalszych kolegów biurowych Dreyfusa, którzy zgodnie składają zeznania obciążające oskarżonego. Dreyfus wypytywał się natarczywie o rzeczy dyskretne, a normalną pracę biurową zaniedbywał.

Dreyfus zaprzecza temu oświadczając, że spóźniał się tylko w lecie w poniedziałki, bo na niedzielę jeździł do rodziny za Paryż.

Następnym świadkiem jest właściciel dóbr z okolic Paryża Dubreuil. Dubreuil opowiada o kosztownych stosunkach Dreyfusa z kokotami i o jego zgrywaniu się w karty.

Dubreuil widział Dreyfusa przed kilkoma laty, jak rozmawiał poufale, przyjaźnie i potajemnie z *attachem* obcego mocarstwa u niejakich pp. Bodson.

Dreyfus zaprzecza temu stanowczo, a obrona usiłuje osłabić wrażenie zeznań tego świadka świadectwami moralności, zwróconemi przeciwko niemu.

Major Lerond opowiada o informacjach jakich Picquartowi udzielał co do Esterhazego.

Listy z Ziemi Swiętej.

Z Jerycha do Jerozolimy.

XXIV. Powtórny nocleg w Jerycho pozwolił mi przeczytać w Ewangeliach wszystko co się doń odnosi. Inaczej nie wartoby tu przyjeżdżać i nie byłoby pielgrzymki. Na poczcie w Jerozolimie odebrałem list od najidealniejszego ze znajomych mi proboszczów, który takiej mi udzielił niespodziewanej admonicji. „Gdybym nawet miał możność odbycia „pielgrzymki do Ziemi świętej, lękałbym się ją od„być. Zwiedzać te miejsca i oglądać te pamiątki „okiem turysty, byłoby profanacją; serce nasze za „ubogie, za słabe, aby je zwiedzać z taką pełnią i „siłą uczuć, jakich wymagają te świętości“.

Skutek tego listu był ten, że wczoraj zamiast z turystami udać się do morza Martwego, raczej z pobożnymi Ormianami, udałem się na górę postu i kuszenia. Lepiej zrobił w przyszłym wieku zakonnik pobożnej penitentce, która ślubowała pielgrzymkę do Jerozolimy. Wyrachował jej koszty, a gdy te były zebrane, wyrachował przestrzeń do przebycia; następnie oznaczył w ogrodzie i w lesie odległości, które kilka tysięcy razy przemaszerować musiała, aby odległość od Ziemi świętej przebyła. Pani w skutek znacznego ruchu zdrowie się polepszyło, a klasztor wzbogacił się o nową fundację za koszty pielgrzymki, która na spacerach i modlitwach się skończyła. Jeżeli miała dobre książki, pewnie większą korzyść odniosła, niż z rzeczywistej pielgrzymki. Ci, którzy wiele pielgrzymują, według ksiąg o „Naśladowaniu Chrystusa“, rzadko się uświęcają, tem więcej, że często prawie nic się nie robi, aby ta podróż miała cechę dzieła pobożnego.

Lud nasz zwykle lepiej pielgrzymuje od inteligencji, jeżeli pobożni kapłani mu towarzyszą, naukami i wspólnemi modlitwami przewodniczą. Są to zwykle jedyne podróże ludu i trudno mu ich bez słusznej przyczyny odmawiać, lub odradzać, przypuszcza się bowiem, że nie ma nadużycia i włóczęgostwa z opuszczeniem obowiązków i z kuszeniem Pana Boga, jeżeli zamiast pracować o ile można, chce się, aby Bóg za nas pracował. Każda rzecz ma swoje warunki i granice, których, gdy się nie zachowuje, dzieje się nadużycie.

We Francji Assompcjoniści urządzają od kilkunastu lat pielgrzymki pokutnicze do Ziemi świętej, które zewnętrznej pokucie się nie oddają, ale pobożność wewnętrzną częstemi naukami i wspólną modlitwą ożywiają. Mają osobny okręt „Notre Dame du Salut“, na którym jest kaplica i wszędzie kaplice pod namiotem urządzają.

Ze wspomnień ewangelicznych odnoszących się do Jerycha zacytuję przynajmniej jedną przypowieść tutaj opowiedzianą o grzywnach:

„I przyzwawszy dziesięciu sług swych, dał im dziesięć grzywien i rzekł do nich: „Handlujcie, aż przyjdę“. I przyszedł pierwszy mówiąc: „Panie grzywna twa dziesięć grzywien dostała“. I rzekł mu: „Dobrze sługo dobry, iżeś był na małe wiernym, będziesz miał władzę nad dziesięciu miast“. Przyszedł i drugi rzekąc: „Panie, grzywna twa pięć grzywien uczyniła“. Rzekł i temu: „I ty bądź nad pięciu miast“. A trzeci przyszedł mówiąc: „Panie, oto grzywna twoja, którą miałem zachowaną....“ I rzekł (Pan): „Weźmijcie od niego grzywnę, a dajcie temu, który ma dziesięć grzywien“. O jakżeby nam się przydało zrozumienie tej przypowieści, abyśmy moralne i materjalne bogactwo narodowe powiększali!

„Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka, Niech mierzy i liczy i waży, A kiedy poczciwa uzbiera się miarka, Niech miłość tą miarką szafarzy, Więc licz się z czasem i z groszem i z wiekiem, Ćwicz w pracy i męstwie i cnocie, Szczędź zdrowia i mienia, szczędź przyjaźń z człowiekiem, A Bóg ci pomoże w robocie“...

Kiedy Zbawiciel po raz ostatni opuszczał Jerycho udając się do Jerozolimy, aby tam wydać się w ręce nieprzyjaciół, raz jeszcze przygotował uczniów do Męki Swojej: „Jezus szedł przed nimi i zdumiewali się, a idąc bali się. I zasię wziąwszy dwanaście, począł im opowiadać, co nań przyjść miało. Iż oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym Kapłanom i Doktorom i osądzą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą Go naigrawać i będą nań plwać, ubiczują Go i zabiją, a dnia trzeciego zmartwychwstanie.“

Sokrates chyba i uczeń jego, autor: „Śmierci sprawiedliwego“ zrozumieliby łatwiej te słowa. Żydzi już przed Chrystusem byli zmaterjalizowani mimo Izajasza i innych proroków; ziemskich tylko rzeczy od Boga się spodziewali, a najlepsi z pośród nich, którzy kochali Zbawiciela i przez 3 lata z Nim przebywali, nauk Jego słuchając, nic tego nie pojmowali. „Było to słowo (już kilka razy do nich o Męce słyszane) zakryte od nich i nie zrozumieli co się mówiło“. Spierali się bowiem o pierwszeństwo, a z pośród karawan Galilejskich na Paschę zdążających, wychodzi matka Synów Zebedeuszowych t. j. 2 Apostołów i prosi: „aby siedzieli ci dwaj synowie moi jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy w królestwie Twojem“. A Jezus odpowiadając rzekł: „nie wiecie czego prosicie...., ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym. Jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu. A gdy oni wychodzili z Jerycha szła, za nim rzesza wielka“.

Przyłączam się do tej rzeszy starając się odczuć miłośćiwe i smętne uczucia, które ożywiały naprzód idącego Zbawiciela i niepokój Jego uczniów poprzednio odradzających Mistrzowi, by nie szedł w tym roku do Jerozolimy, gdzie Go chcą zabić. Dopiero po Zstąpieniu Ducha świętego zrozumieją, że jak mówi O. Didon „prawdziwi uczniowie Chrystusa nie będą znać innego panowania, jak poświęcając się aż do wydania życia za owieczki swoje“.

Z Ewangelji oznaczyć można dzień tej ostatniej podróży Pana Jezusa t. j. na tydzień przed Męką, w dzień, w którym my obecnie obchodzimy uroczystość Matki Boskiej Bolesnej, z niewiastami Nazaretańskiemi także na Paschę do Jerozolimy zdążającej. Przebywszy tę uciążliwą stromą drogę, zatrzymał się Chrystus u swoich przyjaciół w Betanji.

Betanja ma swój szczególny urok dla ludzi obeznanych z Ewangelją; w czasie pobytu Swego w Jerozolimie tu w gościnnym domu Łazarza, Marty i Marji była kwatera Chrystusowa, o ile nie pozostawał w bliższem jeszcze Getsemani. Miło nam tutaj obchodzić uświęcenie przyjaźni, która wycisnęła łzy Zbawiciela.

Jednakowoż wolałbym zatrzymać w pamięci Betanję stworzoną we własnej wyobraźni, jako wioskę swobodną.

Rzeczywistość jest nader smutna. Chrześcijanie stawiali tu kościoły, które podobnie jak na wszystkich innych miejscach zostały zburzone. Pokazują nam naprzód kamień odpoczynku na 10 minut przed Betanją, gdzie czujna Marta po śmierci brata wyszła na spotkanie Chrystusa, który jej powiedział: „Zmartwychwstanie brat twój“, a ona nie śmiąc oczekiwać cudu: „Wiem, iż zmartwychwstanie w ostatni dzień“. Miejsce domu Łazarza w ruinie zakupionej przez Francuskę i ofiarowanej Franciszkanom otrzyma niezadługo kościół; wieża meczetu tureckiego wznosi się nad grobem Łazarza, zachowanym w stanie pierwotnym, ale po 26 schodach niewygodnych trzeba schodzić do niego.

Kilkadziesiąt najnędzniejszych tureckich lepianek stanowią wioskę, która w ustach ludu nazywa się wsią Łazarza. Nad domem Szymona trędowatego, goszczącego Chrystusa nazajutrz po przybyciu, a w wigilję wejścia tryumfalnego do Jerozolimy, był także dawniej kościół.

Myśląc o odwadze cywilnej Magdaleny, która publicznie wyznała się grzesznicą, przypomniała mi się owa pani, która przed kilku laty dobrowolnie i publicznie przyznała się do winy, poczem poszła na pokutę.

Gdyby tak robili defraudanci, przynajmniej honor Ojczyzny by nie cierpiał. Kto się do winy nie poczytuje, ten dalej jest przestępcą w sercu swojem. Obłudne tuszowanie malwersacyj nic nie pomoże i

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

136 (Ciąg dalszy).

— Pańska zarządczyni domu wyjechała — szepnął mu — i w poniedziałek masz pan wziąć ślub. Nie wzruszaj się pan, nie wyrażaj swoich uczuć, na to nie ma czasu. Spakuj pan jak najprędzej swoje rzeczy, pożegnaj się z admirałem i jedź ze mną na dworzec kolei do Londynu.

P. Vanstone chciał o coś pytać, ale kapitan nie dał mu przyjść do słowa.

— W drodze będziemy mówić, tu każda chwila jest drogą. Któż może ręczyć, czy się pani Lecount nie namyśli i z drogi nie wróci?

Przypuszczenie to podziałało na Noelu Vanstonie.

— Ale cóż mam admirałowi powiedzieć? — zapytał.

— Że się pan chcesz żenić, naturalnie! Cóż panu na tem może zależeć, — jeżeli pani Lecount odjechała? Jeśli się zdziwi, żeś pan przedtem nic nie wspominał, to odpowiedz pan, że to jest uprowadzenie i że narzeczona czeka na pana. Jeszcze jedno! Dasz pan admirałowi te adresy, pod któremi panu ma przesłać wszelkie listy, jakieby nadeszły. Znany jestem w tym hotelu i choćby był całkowicie zajęty, to zarządca może przecież listy przyjmować.

— O wszystkiem pan pomyślałeś! — rzekł p. Vanstone, biorąc koperty.

W dziesięć minut później byli na drodze do kolei.

Wieczorem dotarli do Londynu i zamieszkali w hotelu. Kapitan postarał się już w drodze o to, aby zająć niespokojny umysł swego towarzysza. Pokazało się bowiem, że panna Bygrave w przeddzień swojego wesela nie miała wcale pokojówki, a Noel Vanstone wziął to na siebie, aby wyszukać odpowiednią osobę. We wszystkiem innem zdał się na kierownictwo swego przyjaciela.

Najprzód załatwiono sprawę ślubnej dyspensy, którą pozyskano i Noel Vanstone przysięgnął w dobrej wierze, że narzeczona ma wiek przepisany.

Potem zasięgnął kapitan rady pewnego biegłego w prawie przyjaciela, co do prawnych następstw mającego nastąpić związku między mężczyzną a kobietą.

Nakoniec porobił wszelkie kroki, aby zatrzeć ślady drogi, jaką w dzień ślubu odbyć miał z Aldborough. Tymczasem p. Vanstone interesu swojego nie skończył wcale, wszystkim kandydatkom bowiem pensja wydawała się za małą, a on wcale nie chciał wyjeżdżać bez pokojówki.

Nazajutrz przejął kapitan szczęśliwie list pani Lecount do Noela Vanstona, przeczytał go z natężoną uwagą i włożył go starannie do kieszeni.

List zapowiadał poważne niebezpieczeństwo po powrocie zarządczyni domu z Zurychu i było obowiązkiem ostrzeżenie przed temże niebezpieczeństwem złożyć w ręce Magdaleny.

Nakoniec zgodzono skromną i niepozornie wyglądającą młodą dziewczynę za pokojówkę; potem Noel Vanstone stracił jeszcze tyle czasu na targowaniu się o pierścionek ślubny, że wszyscy troje mogli dopiero późno w noc przybyć do najbliższej od Aldborough stacji.

Kapitan przez cały czas był dziwnie milczący; niepokoiło go, że zostawić musiał Magdalenę bez należytej opieki w tak krytycznej chwili.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Cóż się w tym czasie działo w Aldborough?

Pani Wragge jeszcze całkiem ogłuszona gniewem swego męża, pozostawała pod wpływem wrażenia, że uczyniła krzywdę, nie wiedząc wcale w czem ta krzywda polegała. Gdyby umysł Magdaleny nie był na wskróś przejęty, mającym nastąpić związkiem, to już z gadania pani Wragge musiałaby przyjść do przekonania, że owa suknia alpakowa może być dla niej niebezpieczna.

Myśli jej jednak zajęte były głównie nieopisanym wstrętem do tego, co się stać miało w najbliższy poniedziałek.

Gdy pani Wragge w rozmowie swej ciągle powracała do wizyty zarządczyni domu, rozgniewana Magdalena wzbroniła nakoniec tej rozmowy. Kapitan zadał swej żonie ściśle oznaczone pytania i takichże żądał odpowiedzi, a że o sukni nic nie wiedział, więc też i teraz nie doszło to do jego wiadomości. — W ten sposób źródło przyszłych niebezpieczeństw było mu zupełnie nieznanem.

Po południu na propozycję pani Wragge poszły obie na spacer i usiadły w samotnem miejscu nad brzegiem morza.

Dzień był piękny, morze roiło się od wielu łodzi z amatorami przejażdżki, a panią Wragge obraz ten zdołał ułagodzić. Rzucała, jak dziecko kamienie do wody i ukradkiem spozierała na swoją towarzyszkę.

Ta ostatnia siedziała z ręką spuszczoną na kolana, z głową wspartą o łokieć i patrzyła nieruchomo w morze oczami, w których nic nie można było wyczytać.

Pani Wragge zasnęła i gdy się obudziła, był już wieczór, niebo, ziemia i morze zmieniły swój wygląd, tylko Magdalena siedziała ciągle, jak przedtem.

— Na miłość Boga, mów pani co! — zawołała pani Wragge, obudziwszy się.

Magdalena zerwała się i zdziwiona spojrzała na nią. Potem drżąc cała od zimna wieczornego, rzekła:

— Już późno, chodź pani do domu, na herbatę.

W milczeniu poszły z powrotem. Gdy siedziały przy herbacie, rzekła pani Wragge:

— Nie gniewaj się pani, że się zapytam: — Czy pani ma jakie zmartwienie?

(Ciąg dalszy nastąpi)

wszędzie potrzebnemi są słowa Chrystusowe: „Prawda was wyswobodzi“.

Z KRAJU.

Przed nauczycielską konferencją krajową.

Od jednego z nauczycieli ludowych otrzymujemy następujące uwagi, które za zupełnie słuszne uważamy: „W tym tygodniu odbędą się w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie nauczycielskie konferencje krajowe pod przewodnictwem inspektorów szkolnych krajowych.

„Na porządku dziennym są bardzo ważne sprawy, ale najważniejszą może dla naszego ludu wiejskiego stanowić będzie w drugim dniu obrad punkt czwarty, a mianowicie: referat i dyskusja na temat: „Czy i o ile ze względu na stosunki naszych wsi i miasteczek, tudzież na postęp nauki, byłoby wskazane dopuścić wprowadzenie nauki półdziennej w szkołach niższego typu w szerszej mierze, niż na to pozwalają plany nauki z r. 1893“.

„Co do tego punktu, postanowiłem napisać kilka uwag, opartych na doświadczeniu, aby tak nasze władze szkolne, jak nauczycielstwo, oraz szerszą publiczność do żywej dyskusji nad tą sprawą pobudzić; uregulowanie bowiem frekwencji w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych jest rzeczą wielkiej doniosłości.

„Plany naukowe z r. 1893 mają wprawdzie wiele stron dodatnich, ale mają i ujemne. Największą zaletą tych nowych planów naukowych z r. 1893 jest ta, że dla szkół jednoklasowych wiejskich, a po części i dwuklasowych przepisują naukę półdzienną. Cała nauka w szkole jednoklasowej wiejskiej dzieli się na 4 stopnie. Pierwszy stopień stanowią te dzieci, które pierszy rok chodzą do szkoły; drugi stopień te, które chodzą drugi rok; do trzeciego stopnia należą dzieci, które chodzą do szkoły trzeci i czwarty rok, a do czwartego stopnia należą dzieci z piątego i szóstego roku nauki. Wszystkie te cztery stopnie szkoły jednoklasowej jest nauczyciel obowiązany, podług ustawy i wymienionych powyżej planów, uczyć 30 godzin w tygodniu. Z tych 30 godzin tygodniowej nauki przepisują plany dla pierwszego i drugiego stopnia 12 godzin, a dla trzeciego i czwartego stopnia godzin 18. Z tego zatem powodu naukę po szkołach wiejskich urządza się najczęściej tak, że trzeci i czwarty stopień pobiera naukę przed południem np. od godziny 9 do 12, a pierwszy i drugi popołudniu, np. od godz. 1 do 3.

„Otóż już taki rozkład nauki jest dla ludu wielkiem dobrodziejstwem, bo gdy starsze dzieci się uczą, to młodsze mogą być użyte do pasania bydła i odwrotnie. Ale i tu okazała się pewna niedogodność. Dzieci starsze z trzeciego i czwartego stopnia, które przez jesień, wiosnę i lato są potrzebne do pasania bydła, a nawet różnych robót, jak sadzenia i kopania ziemniaków, muszą siedzieć w szkole znacznie dłużej — bo ośmnaście godzin w tygodniu, czyli 3 godziny dziennie, a z nauką religji i robotami dla dziewcząt jeszcze dłużej, podczas gdy dzieci małe z pierwszego i drugiego stopnia, które prawie do żadnej posługi nie są jeszcze przydatne, siedzą w szkole zaledwie 2 godziny dziennie. Nieraz trafiło mi się, że przyszedł ojciec i prosił, aby mu starsze dziecko przez jesień od nauki uwolnić, a przeciwnie prosił, aby młodsze cały dzień do szkoły chodziło, bo w domu nie ma co robić, „tylko bąki zbija“. Z tego powodu na wiosnę, a więcej jeszcze w jesieni frekwencja w szkołach wiejskich na wyższych stopniach nauki jest bardzo zła, a na stopniach niższych, t. j. na pierwszym i drugim, jest zwykle jak najlepsza.

„Te spostrzeżenia naprowadziły mnie na myśl, że plany naukowe z r. 1893 należałoby jeszcze co do rozkładu czasu naukowego dla szkół jednoklasowych cokolwiek zmienić i do potrzeb ludności wiejskiej zastosować. A zatem, według mego zdania, byłoby o wiele korzystniej tak dla ludności, jak i dla nauczyciela, aby pierwszy i drugi stopień miał 15 godzin, a trzeci i czwarty także 15 godzin tygodniowej nauki. Gdyby tak było, to wtedy naukę w szkole jednoklasowej urządziłoby się w następujący sposób: pierwszy i drugi stopień pobierałby naukę przez 5 miesięcy szkolnych po 3 godziny dziennie, a przez 5 miesięcy po 2 godziny, tak samo i trzeci i czwarty stopień. Na miesiące jesienne i wiosenne, t. j. od d. 1 września do 15 listopada i od 15 kwietnia do 30 czerwca wyznaczyłoby się dla dzieci młodszych po 3 godziny dziennie, np. od 8 do 11 rano, a dla starszych po 2 godziny, np. od godziny 12 do 2 popołudniu. W miesiącach zimowych, od 15 listopada do 15 kwietnia, uczyniłoby się przeciwnie. Wskutek takiej zmiany, dzieci starsze miałyby daleko więcej czasu oddawać się zajęciom gospodarskim. a i do szkoły musiałyby chodzić, bo ktoby znowu dziecka na 2 godziny do szkoły posłać nie miał czasu, należałoby go karać z całą surowością. Dzieci znowu młodsze przez dłuższą naukę w miesiącach jesiennych i wiosennych nabędą większej wprawy w nauce i na wyższych stopniach będzie z niemi o wiele łatwiejsza praca.

„Zakończam moje uwagi i poddaję je pod światłą rozwagę nauczycielstwa, jak i wysokich władz szkolnych, bo nie lud dla szkoły, ale szkoła dla ludu!“ *Nauczyciel wiejski.*

ZE SWIATA.

Kolonja 21 sierpnia.

Handel żywym towarem. — Mojżesz Scheiner z Piotrkowa. — Genjalny Lejzor Schwarz. — Julja Rosenstock. — Grünbaum. — Technika tego handlu.

Kölnische Volkszeitung podaje o haniebnym międzynarodowym handlu dziewczętami zajmujące szczegóły, z których wyjmujemy następujące:

W żadnej ze zbrodniczych gałęzi handlu, nawet przy potajemnej fabrykacji rubli i dolarów, przy zorganizowanem okradaniu banków, przy zawodowem obrabowywaniu składów zegarmistrzowskich i jubilerskich nie „zarabia się“ tyle pieniędzy, co przy handlu dziewczętami. Zysk jest olbrzymi, a wielu handlarzy dziewcząt, prowadzących życie nadzwyczaj hulaszcze i zbytkowne, może często po dziesięciu lub piętnastoletniej działalności zażywać w bogactwie błogiego spokoju.

Pewien handlarz dziewcząt z Piotrkowa w Królestwie Polskiem, którego prawdziwe nazwisko brzmi Mojżesz Scheiner, a który jednak posiada kilkadziesiąt paszportów na różne nazwiska i podaje się stosownie do okoliczności za Hiszpana, Szwajcara, Włocha lub Brazylijczyka, został przed czterema laty za spełnione liczne i częste zbrodnie wtrącony w Buenos-Ajres do więzienia i przez czas swego tam pobytu „stracił“ przeszło 300.000 franków. Scheiner był jednak w stanie „przeboleć“ tę stratę.

Kolega Scheinera, „słynny“ handlarz dziewcząt Lejzor Schwarz, który w ostatnich latach przebywał bardzo często w Budapeszcie, Genui i Aleksandrji, zarabiał, jak to stwierdzono urzędownie, podczas krótkiej, może trzytygodniowej podróży handlowej z Węgier do Kairu, nie mniej jak 20.000 franków. Lejzor Schwarz jest pod każdym względem — genjuszem. Mówi dwunastu językami, a mianowicie: rosyjskim, węgierskim, niemieckim, greckim, arabskim, tureckim, włoskim, francuskim, portugalskim, hiszpańskim, serbskim i perskim. Paszportów posiada 17 na najrozmaitsze nazwiska, rosyjskie, tureckie, portugalskie, serbskie, amerykańskie i t. d. Może się według upodobania raz przedstawić jako Ibrachim-effendi, to znowu jako don Gomez, Józef Katz, Fejwel Majerowicz i t. d. Przystojnym nie jest ten stary zbrodniarz co prawda wcale, gdyż według listu gończego, wydanego w r. 1895 przez władze włoskie, łotr ten posiada uderzająco krzywe nogi, na nosie dwie wielkie czerwone narośle i kuleje cokolwiek.

Julja Rosenstock, która w początku lat dziewięćdziesiątych operowała przeważnie w Temeszwarze, Budapeszcie i Preszburgu i dostarczała swój towar do Budapesztu i Stambułu, miała w jednym z węgierskich banków przez dłuższy czas 100.000 złr. Gdy ją raz przychwyciła policja w pobliżu Temeszwaru, miała przy sobie wysadzany brylantami złoty zegarek, wartości kilku tysięcy guldenów. Na palcach miała ośm pierścieni brylantowych.

Rosyjski handlarz dziewcząt Grünbaum, który eksportował swój towar do Stambułu, Saloniki, Smyrny i Kairu, składał swoje pieniądze dla bezpieczeństwa w bankach angielskich, a oprócz tego posiadał dom w Londynie. Od pewnego czasu zdaje się, iż wycofał się z interesu i żyje z kapitału. Mógłby to już był dawniej uczynić, gdyż w r. 1885 obliczano, iż posiada majątku pół miljona rubli.

Że ten zbrodniczy handel prowadzony jest w tak szerokim i prawdziwie międzynarodowym zakresie, to po części winne są temu władze policyjne w różnych krajach.

Na Węgrzech była dawniej policja dla handlarzy żywym towarem dosyć względna. W ostatnich latach jednak zabrały się władze węgierskie na dobre do zduszenia handlu dziewczętami. W Holandji i Belgji działalność policji pod tym względem pozostawia jeszcze niejedno do życzenia. Tak samo i władze w Belgji nie występują energicznie przeciwko handlowi dziewczętami.

Najgorzej pod względem energji wobec handlarzy dziewcząt zachowuje się policja w Ameryce. W Nowym Jorku otrzymują liczni kapitanowie policji od handlarzy żywym towarem i właścicieli osławionych domów pewne stałe, nadzwyczaj wysokie pensje. Również i policjanci uliczni w tych dzielnicach, gdzie ci handlarze mieszkają i prowadzą swoje interesy, coś otrzymują. Jeżeli więc na żądanie zagranicy policja widzi się zmuszoną do wkroczenia przeciwko handlarzom, to przekupieni policjanci ostrzegają ich, a zbrodniarze usuwają osoby lub to, coby ich mogło skompromitować. W najgorszym razie łotrzy spędzają kilka tygodni w więzieniu śledczem, które jednak jest bardzo wygodnem, gdyż amerykańscy urzędnicy więzienni są bardzo przystępni dla łapówek.

W Chicago znajdują się najwięcej osławione domy, w których handlarze przebywają codziennie, w pobliżu ratusza, sądu, policji, poczty głównej, telegrafu, giełdy i redakcyj gazet. Ale nikt ręką nie ruszy, aby temu skandalowi koniec położyć.

Najgorzej jest w Ameryce środkowej i południowej, gdzie przekupiona policja bardzo często wprost występuje przeciwko biednym ofiarom. Jeszcze dzisiaj się zdarza, że skoro konsulowie lub ludzie prywatni chcą wyrwać jaką dziewczynę ze szpon tych zbrodniarzy, policja poprostu pomaga tym ostatnim, aby na pewien czas uczynić taką biedną istotę „niewidzialną“, jak brzmi wyrażenie techniczne. W Ameryce środkowej i południowej prowadzony jest ten obydny handel zupełnie otwarcie, według ściśle określonych prawideł kupieckich. Handlarze posiadają swoje cenniki.

W ostatnich czasach zwróciły dzienniki uwagę na język szyfrowy i własny telegraficzny kodeks tajnych tych handlarzy. Szczególnie przystojne i ładne dziewczęta sygnalizowane bywają jako „sztuki jedwabin“ lub „dywany smyrneńskie“, uderzające piękności jako „krzyże brylantowe“ lub „szkatułki pereł“ i t. d. W Rosji określają handlarze dziewcząt mniej przystojne i niezgrabne trochę dziewczęta jako „worki z kartoflami“.

Giełdy handlarzy dziewczętami znajdują się w Londynie, Paryżu, Rydze, Odesie i wielu innych miastach. W Nowym Jorku spotykali się tacy handlarze dawniej w zakładzie Harry Hill, gdzie ubrane w jedwab i przeładowane klejnotami zjawiały się także „gospodynie“.

Wielcy handlarze rozporządzają dziesiątkami ajentów i ajentek. Nie jest także rzeczą rzadką, iż naprzykład w Anglji, Francji i innych krajach właścicielki t. zw. przytułków dla guwernantek, małych szkół teatralnych i tym podobnych zakładów są pośredniemi dostarczycielkami dla wielkich handlarzy. Kobiety te wpychają w ręce zbrodniarzy guwernantki bez miejsca i zadłużone, niedoszłe aktorki, które nawet na najmniejszej scenie nie mogą znaleść miejsca, śpiewaczki bez głosu i t. d.

Wielu właścicieli biur stręczeń małżeńskich, szczególnie w Ameryce, to nic innego jak ajenci tych wielkich handlarzy, którzy z ukrycia i przy pomocy kapitałów prowadzą interes przez rozliczne ręce. Wielu oszustów, którzy żenią się z biednemi a ładnemi dziewczętami i udają się potem z niemi za granicę, gdzie ci zbrodniarze rzekomo mieszkają, prowadzi te, nic nie przeczuwające, ofiary w szpony handlarzy. Później młody „małżonek“ znika bez śladu.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 26 sierpnia: „**Złota Czaszka**“, dramat w 2 aktach (6 odsł.) Jul. Słowackiego. — „Słowo wstępne“. — Pierwsze przedstawienie pod dyrekcją J. Kotarbińskiego.

W niedzielę, dnia 27 sierpnia: „**Złota Czaszka**“, dramat w 6 odsłonach J. Słowackiego. — „**U Nowosilcowa**“, scena z trzeciej części „Dziadów“ Adama Mickiewicza.

W poniedziałek, dnia 28 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 29 sierpnia: „**Matka Polka**“, sztuka w 4 aktach, nap. Marja (nowość).

KRONIKA.

Kraków, 24 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W czwartek Bartłomieja, apostoła; w piątek Ludwika, króla francuskiego, wyznawcy; w sobotę Aleksandra, męczennika i Zefiryna, Papieża.

Kalendarz myśliwski. Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, eżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie we wtorek o godzinie 4 minut 44, zachód przypada o god. 6 minut 39, długość dnia godzin 13 minut 55.

Stan powietrza. Dnia 24-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 744.0, termometr + 15 2 C., wilgotność 87%, wiatr zachodni. 10.

Konferencja szkolna nauczycieli szkół ludowych rozpoczęła się wczoraj w naszem mieście uroczystem nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów. Mszę św. celebrował o godz. 8 rano ks. insp. Fąfarko w asyście miejscowego duchowieństwa. Miejsca honorowe zajęli: delegat Laskowski, insp. krajowy Zaleski, dyrektorzy seminarjów nauczycielskich: Vimpeller i Kawecki (Kraków), Parasiewicz (Tarnów); inspektorzy okręgowi: Twaróg i Spis (Kraków), Udziela (Podgórze i Wieliczka), Lewak (Bochnia), Pallan (Brzesko), Bieroński (Chrzanów), ks. Rybicki (Dąbrowa), Lipecki (Limanowa), Rink (Mielec), Pelikan (Biała), Długosz (Nisko), Nowotny (Nowy Targ), Ujwary (Pilzno), Lech (Tarnów), Niemiec (Tarnobrzeg), Welfe (Ropczyce i Kolbuszowa), ks. Karbowski (Wadowice), Szaszek (Żywiec), nadto dyrektorzy szkół wydziałowych i dyrektorki: Pogonowska, Wyrobiszówna i Błotnicka, Gettlich, Maciołowski i Wacięga (Kraków), Kempe i Rożański (Bochnia), Albrecht i Ruszczyński (Tarnów).

Po odprawionem nabożeństwie, zebrano się na narady w sali gimnastycznej szkoły im. ces. Franciszka Józefa. Obrady zagaił radca inspektor kraj. Zaleski, omawiając znaczenie konferencji, oraz sprawy systemu szkół 2- i 4 klasowych i kwestję nowego regulaminu. Pan Zaleski streścił następnie cały materjał, który przedłożony będzie konferencji, między innemi też poruszył sprawę kas Reiffeisena, która, jako dotycząca bliżej życia naszego ludu, zamieszczona została przez Radę szkolną na porządku dziennym obrad. Ze względu na różnolite stosunki w kraju naszym, odbywa się konferencja oddzielnie w 4 miejscowościach dla gruntowniejszego opracowania materjału. Mowę swą zakończył przewodniczący okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym z zapałym przez obecnych. Po dokonaniu wyborów na zastępcę przewodniczącego i 2 sekretarzy, przemawiał dr Stefczyk „O kasach Reiffeisenowskich“, następnie zaś pp. Merta i Lewak na temat ograniczenia i rozszerzenia materjału nauki w szkołach. W dyskusji zabierali głos insp. Welfle, oraz obaj prelegenci.

Z kolei przemawiał p. Parczyński „O szkołach 4-klasowych“, p. Młynarski (Dąbrowa) „O materjale naukowym w szkołach 5-klasowych. W dyskusji zabierali głos pp. insp. Spiss, Jachimowski, Pelikan, Rosół, Wojtyga, Maciołowski, Kominkowski, Lech i Fąferko.

Po dokonanych wyborach do komisji i poświęceniu kilku słów wspomnienia zmarłym członkom wydziału: ś. p. M. Baranowskiemu, Opałkowi i Dygdalewiczowi, zamknął przewodniczący obrady, naznaczając następne posiedzenie na czwartek, na godzinę 8 rano.

Zgromadzenie starszych cechów i wydziałowych odbyło się we środę wieczorem w lokalu „Koła mieszczańskiego“ pod przewodnictwem p. Kondolewicza, ze współudziałem posłów dra Ferdynanda Weigla i dra Augusta Sokołowskiego. P. Zygmunt Mikołajski referował projekt zmiany ustawy przemysłowej. Poseł dr Weigel zaznaczył swe zadowolenie, że rękodzielnicy zaprosili go na zebranie, gdyż przez wysłuchanie obrad, najlepiej może wiedzieć, czego wymagają i na jakim punkcie uważają zmianę ustawy przemysłowej dla rękodzieła i przemysłu za konieczną i korzystną.

Poseł dr Sokołowski omawia przedstawiony projekt ustawy przemysłowej przez p. Mikołajskiego i zaznacza, że widzi w tym projekcie obronę małego przemysłu przed wielkim przemysłem fabrycznym, świadcząc, że obecny minister handlu jest przychylnie usposobiony dla zmiany ustawy przemysłowej.

Następnie wywiązała się dyskusja, w której pan Kornecki zgłosił parę uwag do projektu zmiany ustawy. Na wniosek p. Mikołajskiego wybrano komisję 18 starszych cechów do zwołania ogólnego zgromadzenia rękodzielników i przemysłowców i przedstawienia na temże zgromadzeniu opracowanego projektu wraz z poprawkami.

Do komisji wybrani pp.: Skwarczyński, Mikołajski, Miedniak, Szufa, Wiśniewski, Wieczorkowski, Kuczyński, Jachimowicz, Nowak, Kamecki, Wójcik, Kornecki, Bialik, Przybylski, Kramarczyk, Zarachowicz, Kopaczyński i Koudolewicz.

Podczas obrad, które trwały przeszło godzinę, nadszedł telegram od Redakcji *Dźwigni* ze Lwowa.

Ogłoszenie krajowej Dyrekcji skarbu. Ministerstwo skarbu przedłużyło reskryptem z dnia 3 lipca 1899 l. 5661/FM. na dalszy czas aż do innego zarządzenia zakreślony reskryptem z dnia 11 lipca 1896 l. 5066/FM. Dz. p. p. Nr. 135 (Dz. rozp. Min. sk. Nr. 106) pierwotnie na jeden rok, a późniejszymi reskryptami z dnia 12 lipca 1897 roku l. 5532/FM. (Dz. rozp. Min. sk. Nr. 134) i z dnia 24 czerwca 1898 l. 4850/FM (Dz. rozp. Min. sk. Nr. 110) do 15 lipca 1899 przedłużony termin do wymiany monet srebrnych po 1 złr. tak austrjackiego jak i węgierskiego stempla, które jako przedziurawione, lub umniejszone w wadze w inny sposób, niż wskutek zwykłego obiegu po myśli art. 12 ces. patentu z dnia 19 września 1857 Dz. p. p. Nr. 169, od przyjęcia przy zapłatach są wyłączone.

Wyżej wymienione monety srebre nie mają być i nadal przez kasy państwowe od stron przy zapłatach przyjmowane, lecz w danym razie po złożeniu innej do przyjęcia i obiegu zdatnej monety, zwracane po poprzedniem oznaczeniu tychże przez nacięcie jako niezdatne do obiegu.

Podając to do powszechnej wiadomości, krajowa Dyrekcja skarbu zaznacza, iż w myśl powołanych wyżej reskryptów ministerjalnych główny urząd menniczy w Wiedniu, urzędy probiercze, które fungują jako urzędy wymiany złota i srebra, a w końcu główna kasa krajowa we Lwowie i filjalna kasa krajowa w Krakowie, które fungują jako kasy wymiany, — mogą i nadal aż do dalszego zarządzenia na żądanie stron przyjmować do wymiany rzeczone monety w dowolnej ilości według wagi brutto i w cenie 60 złr. za 1 klgr. wagi kruszczu.

Oprócz tego upoważnia krajowa Dyrekcja skarbu i nadal wszystkie urzędy podatkowe, tudzież urzędy cłowe i urzędy sprzedaży soli w Bochni i w Wieliczce do pośrednictwa w wymianie omówionych wyżej monet w ten sposób, iż rzeczone urzędy mają przyjmować te monety za wydaniem odpowiedniego potwierdzenia, przesyłać je do głównej kasy krajowej we Lwowie, względnie filjalnej kasy krajowej w Krakowie celem wymiany, a następnie po otrzymaniu ze strony tych kas wymienianej kwoty wręczać je stronom za ściągnięciem wydanego potwierdzenia.

Korytowski.

Pierwsza słowiańska wystawa ilustrowanych kart pocztowych otwartą zostanie w Krakowie, dnia 26 b. m. przez prezydenta miasta p. J. Friedleina. Wystawa zapowiada się nader pomyślnie dzięki licznemu udziałowi tak nakładców, jak i zbieraczy amatorów. Obszerne salony dawnego magazynu p. Rajala przy linji A-B, pod wprawnym kierunkiem art. mal. p. Fabiańskiego, dra Szmida i inżyniera Kohlmana, pomieszczą liczne nader gustownie ubrane stelarze i kioski. Liczne kolekcje kart czeskich i polskich nakładców i zbieraczy pokryją pstrą mozajką ściany sal. W dolnej hali znajdować się będzie wspaniały westibul, wejście zaś do górnych sal wykrojone będzie w olbrzymich rozmiarów karcie korespondencyjnej z widokiem Wawelu i Hradczynu. Obszerna sala na I piętrze pomieści bufety i estradę dla orkiestry koncertującej. Tu nadmienić należy, że pani Jamgowa lokal na wystawę odstąpiła komitetowi bezinteresownie, a zamiast czynszu przeznaczyła znaczniejszą kwotę na cele dobroczynne. Do komitetu sędziów wystawowych i jury konkursowego zaproszono pp. Malczewskiego Jacka, Leona Wyczółkowskiego, Tondosa Stanisława, artystów malarzy; techników: p. Teodora Talowskiego i Tomasza Kohlmana, nadto członków sekcji artystycznej p. Stanisława Fabiańskiego i dra Adama Schmida.

Szkoła handlowa. Sprawa szkoły handlowej w Krakowie, jak się dowiaduje z dobrego źródła *Czas*, została już pomyślnie załatwiona. Szkoła podniesiona zostaje do rzędu szkół wyższych z odpowiednią subwencją. Statut jej został zatwierdzony.

Z „Przyjaźni“ krakowskiej. Wydział „Przyjaźni“ uchwalił wprowadzić bezpłatną naukę śpiewu chóralnego. Pan Stefan Stępniowski ofiarował swą pomoc w tym kierunku. Lekcje zaczną się w pierwszych dniach września. Chcący się uczyć i należeć do chóru członkowie „Przyjaźni“, zechcą się zapisywać w kancelarji „Przyjaźni“, otwartej co dzień od godz. 6—9 wieczór, przy ulicy Garbarskiej l. 7.

Żydowska bitka. Przed kilku dniami przechodnie w Rynku krakowskim byli świadkami skandalicznej sceny, jaką wywołała bójka dwóch eleganckoubranych żydówek w składzie mebli Pamma, naprzeciwko pomnika Mickiewicza. Bójka spowodowała znaczne zbiegowisko. Pokazało się, że żydówka Pammowa okładała nielitościwie po twarzy swoją własną siostrę, przybyłą z Tarnowa, która ratowała się w ten sposób, że wybiwszy dużą szybę, przez otwór wołała o pomoc. Policja rozbroiła zapamiętałe córy Izraela. Pammowa jest żoną członka zboru izraelickiego. W tym zborze, jak widzimy, jest bardzo dystyngowane i dobrane towarzystwo!

Ciemności egipskie grasują na ulicy Starowiślnej. Z tego powodu dochodzą nas liczne skargi. I tak między innemi przedwczoraj wieczorem przechodzący tamtędy o godzinie $10^1/_2$ urzędnik p. J. M. wskutek bardzo lichego bruku i ciemnego światła, potknąwszy się, wytknął nogę. Byłby już największy czas, aby w tak szerokiej, długiej i ludnej ulicy zaprowadzono światło Auerowskie i zniesiono raz bruki, na których ludzie nogi łamią. Spodziewamy się, że szanowny magistrat i energiczny dyrektor gazowni miejskiej pan Dąbrowski wglądną bliżej w tę sprawę!

Policja aresztowała wczoraj Aleksandra Goszkowskiego z Bobowy, który sam się przyznał, że okradł wracającego z Ameryki włościanina, zabrawszy mu przeszło 400 złr. gotówką, duży srebrny zegarek kieszonkowy i ubranie. Przy złoczyńcy znaleziono dwa srebrne zegarki i nieco drobiazgów.

† Dr Seweryn Dniestrzański, radca dworu, były dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, później długoletni krajowy inspektor szkolny, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 61.

Pedagog zdolny i wielkiej prawości charakteru, cieszył się zarówno w sferach nauczycielskich jak i u młodzieży poważaniem i sympatją. Zwłoki zostały złożone na cmentarzu Łyczakowskim.

„Słowo polskie“ na procesie w Rennes reprezentowane jest godnie przez pana Berischa Wolfa Hausmanna. Żydek ten wyjechał do Francji jako specjalny, gratisowy sprawozdawca *Słowa*, a tymi dniami nadesłał redakcji następującą depeszę: „Zobaczyłem Dreyfusa, bardzo s ł o d k i człowiek. Hausmann“. Nie wiadomo czemu *Słowo polskie* nie ogłosiło tej depeszy. Byłoby to przecież bardzo w stylu *Słowa*.....

Żydowskie baśnie. *Kurjer lwowski* pomieścił tymi dniami wiadomość, otrzymaną od Epsteina z Krakowa, jakoby Juljusz Guerin, oblegany obecnie przy rue Chabrol w Paryżu, był niegdyś w Galicji właścicielem terenów naftowych, które porzucił zostawiając dużo nieuregulowanych długów. Utrzymując na razie w półcieniu kwestję, kto w przedsiębiorstwie spółki paryskiej Guerina i wspólników w Libuszy, był oszukanym i kto oszukującym — bo ta kwestja mogłaby być rozwiązana w sposób, z którego społeczeństwo nasze nie ma powodu się chlubić — wystarczy zapewnić, że przywódca antysemitów paryskich z rue Chabrol nie ma nic wspólnego z tym Guerinem, który wyniósł niemiłe wspomnienia z stosunków z galicyjskimi żydami i półżydami. Korespondent i informator *Kurjera lwowskiego*, szanowny pan Epstein, spalił więc tym razem na panewce. Niech lepiej wogóle nie tyka wspomnień, które mogą rozmaicie wypaść. *Sapienti sat!*

Książę Imeretyński otrzymał sześciotygodniowy urlop na wyjazd do cesarstwa i zagranicę.

Alwernia. Odezwa z prośbą o ofiary łaskawe na dokończenie wieży wysokiej na górze Alwerni, trafiła do serc litościwych ubogich mieszkańców Galicji, którzy przekazami poczty nam dopomagają do skończeniatego dzieła Bożego. Wiele osób zapytuje się listownie, jaką ofiarę trzeba posłać, aby mieć udział w Mszy św. co niedziela tutaj za Dobrodziejów odprawianej. Dziękując za dotychczasowego ofiary a prosząc nadal o pomoc łaskawą nadmieniam, że chcąc otrzymać obraz P. Jezusa pamiątkowy, trzeba posłać na jedną osobę c o n a j m n i e j 1 złr., aby być wpisanym do księgi fundacyjnej z udziałem w Mszach św. co niedziela tutaj odprawianych. Nadmieniam, że koleją najlepiej jechać do Alwerni celem zwiedzania tego miejsca uroczego z Krakowa pociągiem osobowym rano o godzinie $5^1/_2$, który w Trzebini ma połączenie z Alwernią a można na wieczór wrócić tego samego dnia do Krakowa. Adresować proszę: *„Ksiądz Stefan Todworski*, Gwardjan klasztoru — Alwernia“.

P. Juljusz Głowacki, profesor i kierownik samoistnych klas gimnazjalnych w Cylei, mianowany został dyrektorem gimnazjum w Marburgu.

Wrzenie umysłów w Austrji. Z Celowca donoszą: Dnia 22 b. m. odbywało się tu zgromadzenie katolickiego stronnictwa ludowego. Narodowcy niemieccy urządzili kontrdemonstrację, która trwała aż do północy. Powybijano szyby w rozmaitych domach, zamieszkałych przez przywódców katolickich, i lżono duchownych, którzy szli na zgromadzenie. Z wielką trudnością zdołała policja przywrócić porządek.

Z Zateca (Saaz) w Czechach donoszą: Dnia 22 b m. wieczorem odbyły się tu dość gwałtowne demonstracje. Powybijano szyby w koszarach żandarmerji i w szkole czeskiej. Policja wcześnie zdołała przy pomocy żandarmerji porządek przywrócić.

Jak donoszą do *Czasu*, w miasteczku Odrawie na Śląsku czeladnicy katolicy poświęcali 6 b. m. swoją chorągiew. Socjaliści i narodowcy niemieccy ułożyli z góry plan, aby uroczystość tę zaburzyć i sprofanować. Podczas nabożeństwa w kościele, który był przepełniony, począł ktoś złośliwy dzwonić na gwałt dzwo-

nem pożarnym. W kościele powstała straszna panika. Narodowcy niemieccy urządzili w tymże dniu wspólnie z socjalistami demonstrację antykatolicką. Gdy stowarzyszenie czeladników katolickich ruszyło popołudniu pochodem na strzelnicę, gdzie się miał odbyć koncert, zastąpili mu drogę narodowcy niemieccy barwy Schönerera i socjaliści i poczęli dziko wrzeszczeć: — *Pfuj! Los von Rom!* i t. p., plwano na dziewczęta w bieli ubrane i kobiety, gwizdano i obsypywano obelgami cały pochód katolicki. Ze strony władzy miejskiej nikt temu gorszącemu zgiełkowi ulicznemu nie przeszkadzał, bo Rada miejska w Odrawie jest niemiecko-narodową i sama uchwaliła protest przeciw owej uroczystości katolickiej, upatrując w niej demonstrację chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, a tem samem dała popęd do antykatolickiej demonstracji. Rząd krajowy wysłał na miejsce tego zajścia starostę z Opawy, aby poczynił dochodzenia, których rezultat nie jest dotąd wiadomy. Burmistrz odrawski, niejaki Wladar, wyniósł się był z miasta jeszcze przed owem zajściem, a następnie nadesłał z Wiednia swoją dymisję, ale został przez Radę miejską zniewolony do pozostania na urzędzie.

Ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster, skompromitowany tak sromotnie rewelacjami w procesie Dreyfusa, wyjechał nagle na stały urlop i udał się do Berlina. Hr. Münster nie wróci już prawdopodobnie do Paryża.

Tragiczny romans. Towarzystwo ratunkowe telefonuje nam w chwili zamknięcia numeru o tragicznym wypadku, do którego zostało dziś rano zawezwane. Niejaki Antoni Adamowicz, leśniczy z pod Gródka przybył wczoraj do Krakowa z kochanką 15-letnią Albertyną Tinz. Rodzice nie zezwolili na ich związek, a nieszczęśliwa para postanowiła z rozpaczy życie sobie odebrać. Dziś rano udali się oboje do lasku pod Bonarką koło Podgórza, gdzie przystąpili do wykonania swego zamiaru.

Adamowicz posadził dziewczynę na kolanach i strzelił jej z rewolweru raz w serce, a drugi raz w skroń. Trzecią kulą ugodził sam siebie również w skroń. Towarzystwo ratunkowe zastało dziewczynę już nieżywą. Adamowicz daje lekkie znaki życia; umieszczono go w szpitalu. Stan jego jest bardzo groźny.

Mleczarnia Łuczanowicka. Otrzymujemy następujące pismo: „Wobec notatki, która się pojawiła w kronice *Głosu Narodu*, jakobym był sprzedał żydowi należącą do mnie mleczarnię dóbr Łuczanowice, oświadczam kategorycznie, iż w notatce tej, nadesłanej Szanownej Redakcji ze złą wiarą, nie ma słowa prawdy. O sprzedaż mleczarni z nikim nigdy nie traktowałem i traktować nie zamyślam a przedsiębiorstwo to jak dotąd, tak i nadal, pozostanie wyłączną moją własnością i we własnej prowadzić je będę administracji. *Władysław Mycielski*“.

Uważamy za swój obowiązek oświadczyć, że notatka, którą powyższe pismo prostuje, dostała się do naszego dziennika bez wiedzy naczelnego redaktora, a opierała się na fałszywej pogłosce rozpuszczonej najwidoczniej przez zawiść konkurencyjną. Władysław hr. Mycielski należy do obywateli najenergiczniej rugujących w swoim zakresie działania czerń żydowską z placówek, które powinien zajmować rodzimy chrześcijański żywioł; narażony też jest na nienawiść i mściwość, jak wszyscy, którzy w tym kierunku działają. Stąd pochodzą złośliwie rozpuszczone, z gruntu nieprawdziwe pogłoski, obliczone na szkodę jego doskonale rozwijającego się przedsiębiorstwa.

Serdecznie ubolewamy, że dobra wiara naszego kronikarskiego sprawozdawcy nadużyta została w tym wypadku; cieszymy się jednak, że daje nam to sposobność do stanowczej odprawy dla rozpuszczających kłamliwe wieści jednostek i do zatamowania wszelkich dalszych w tym kierunku plotek.

Ze Lwowa dnia 22 bm. korespondent nasz pisze: Zeznanie zmarłego Gołębiowskiego w Sanoku, przekupionego stoma złr., jako sędziego przysięgłego, w procesie Löwenherza i Goldsterna, ogłoszone w dziennikach, przyjęła tutejsza prokuratorja państwa do wiadomości i jak się dowiaduję, ma się zająć tą sprawą. W tutejszych kołach prawniczych wypadek ten wzbudził ogromne zainteresowanie. Utrzymują, że proces musi być wznowiony przez prokuratora, a oprócz tego rozwinięte będzie przedwstępne śledztwo, w kierunku wyśledzenia, kto się zajmował przekupstwem i ilu sędziów przysięgłych zostało przekupionych. Znający bliżej stosunki Gołębiowskiego, utrzymują, iż nie może być mowy o jakiemś zboczeniu umysłowem, gdyż Gołębiowski był zawsze zdrów, pełnił obowiązki urzędnika Kasy oszczędności do chwili wyjazdu do Rymanowa i nigdy się nie skarżył na jakąkolwiek dolegliwość. Z drugiej strony objaśniają, że Gołębiowski lubiał przebywać za domem i miał często kłopoty finansowe, co tem bardziej czyniło go przystępnym do przekupstwa. W ten sam dzień, gdy dzienniki ogłosiły pośmiertne zeznanie Gołębiowskiego, p. Löwenherz z rodziną wyjechał pierwszą klasą do Karlsbadu.

O dziwnem zajściu podają dzienniki paryskie wiadomość, która nadejść miała z Sudanu. Jeszcze za czasów ministerjum Dupuy'ego nadeszła do rządu wiadomość, że misja sudańska, pozostająca pod dowództwem pułkownika Couleta i porucznika Chanoine, syna ex-ministra, dopuszcza się w drodze okropnych okrucieństw i niezliczonych morderstw. Przeprowadzone śledztwo wykazało prawdziwość tych doniesień. Minister polecił więc pułkownikowi Klobbowi, dowódcy awangardy francuskiej nad Nigrem, żeby zawrócił z drogi misję Coulet-Chanoine i ukarał winnych. Klobb wyruszył w drogę na czele oddziału żołnierzy-krajowców i po kilkudniowych marszach dogonił Couleta. Na wezwanie, żeby złożył komendę, odpowiedział Coulet, żeby Klobb nie odważył się zbliżać do jego oddziału, jeżeli nie chce paść trupem. Klobb nie zważał na groźbę, lecz wysłał do buntowników towarzysza swego, porucznika Menniera. Wtedy kapitan Coulet kazał żołnierzom swoim nabić karabiny. Klobb krzyknął zdaleka: „Nie pozwalam nabjać; strzelaj pan, jeżeli masz odwagę!“ W odpowiedzi zakomenderował Coulet: „ognia!“ — i Muenier oraz dziewięciu żołnierzy krajowców padli na ziemię przeszyci kulami. Klobb ruszył zaraz naprzód, ale otrzymał strzał w czoło i zmarł też w krótce. Buntownicy oddalili się następnie w kierunku południowym, a jeden z żołnierzy krajowców misji Klobba przybył do stacji Sby z wiadomością o strasznem zajściu. Oprócz Couleta i porucznika Chanoine znajduje się w zbuntowanym oddziale jeszcze pięciu Francuzów: dwóch oficerów, lekarz wojskowy i dwóch niższych urzędników. Misja Foureau-Lanny otrzymała rozkaz ścigania morderców i aresztowania ich za każdą cenę.

Znawcy stosunków afrykańskich, między nimi Marchand, utrzymują, że krwawe starcie między oddziałami francuskimi w Sudanie, o którem donoszą dzienniki, jest zmyślone, gdyż Klobb nie mógł jeszcze dogonić Couleta. W każdym razie kapitan Chanoine nie odgrywał w tem zajściu żadnej roli; być może nawet, że nie był obecny na miejscu wypadku.

HUMOR.

Pani, po przyjściu nowej służącej, oświadcza tonem, pełnym namaszczenia:

— Moja panno, proszę cię o jedno, abyś mi plotek z domu nie wynosiła. Powinnaś być głuchą i ślepą na to, co się w domu dzieje.

A potem, usiadłszy wygodnie na szeslongu, pani w dalszym ciągu pyta:

— A jakże tam twoi państwo poprzedni? Kłócą się zawsze z sobą? Słyszałam o nich wiele od znajomych.....

— Dajże pokój, nie siadaj do pikiety z tym Iksem, bo on nigdy nie płaci, jeżeli przegra.

— Wiem, wiem i jestem na to zdeterminowany, ale wobec tych pustek w mieście, gdzie znajdę innego partnera?

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 22 sierpnia.

Prawdziwie tragiczne chwile przechodził Dreyfus w chwili, gdy prezydent Jonaust przywołał do składania zeznań we wtorek w południe świadka majora Maistre.

Świadek Maistre oświadczył na wstępie, że właśnie przed chwilą otrzymał list od kapitana Lemonnier z Nantes. Kapitan Lemonnier pisze:

„Przez kilka miesięcy w roku 1894 byłem przydzielony do drugiego biura sztabu jeneralnego, pracowałem w małym pokoju, przyległym do twojego, pomiędzy salą sekcji niemieckiej a salą sekcji austrjackiej. Pewnego razu przysiadł tam w sierpniu Alfred Dreyfus. Rozmawialiśmy o zamiarze przypisywanym jenerałowi Négrier, aby w razie wojny wpaść nagle i znienacka do Górnej Alzacji. Dreyfus opowiadał wtedy, że sam konno raz był na niemieckich manewrach i przypatrywał się dokładnie niemieckim pozycjom. Przypomniałem to sobie żywo, kiedym czytał zeznania 26-tego świadka z dochodzeń Quesnay de Beaurepaira. (Są to zeznania owego masztalerza, który Dreyfusa na te manewry przeprowadzał). Kiedy wyczytałem w dziennikach, że podczas pierwszego dnia rozprawy Dreyfus, zapytywany o ten szczegół, kategorycznie temu zaprzeczał, chciałem napisać do prezydenta Jonaust, że sobie przypominam, jak sam mi to opowiadał. Ponieważ jednak i ty musisz to pamiętać, zwracam się do ciebie z zapytaniem, czy tak jest rzeczywiście?“

Kapitan Maistre oświadcza, że jakkolwiek nie przypomina już sobie szczegółów tej strategicznej dyskusji, to jednak stanowczo pamięta, że Dreyfus opowiadał, iż brał udział osobiście w niemieckich manewrach.

Prezydent Jonaust zapytuje Dreyfusa, co ma na to do powiedzania.

Dreyfus: Umysł mój jest na szczęście inaczej skonstruowany, niż umysł świadka kapitana Maistre. Odpowiem mu po prostu na niektóre jego twierdzenia. Nie będę nic ukrywał. Byłem wtedy w sztabie po to, aby podnieść moją pensję. Przyszedłem do Maistra i prosiłem go o pożyczenie planów małej wojny. Sam także takie plany robiłem. Prace te nie są bynajmniej poufne. Zresztą nasze odnośne prace były tylko skopjowane z prac obcych sztabów jeneralnych. Niestety bowiem mała wojna w innych państwach wcześniej weszła w zastosowanie niż u nas. Wszyscy byliśmy zdecydowani współdziałać w zaprowadzeniu tego rodzaju wielkich manewrów we Francji, jestto bowiem rzecz bardzo interesująca. Prace moich kolegów interesowały mnie równie, jak moje. W rozmowie omawiałem warunki pozycji około Altkirch, która jako pozycja odporna jest słynna w historji. Mówiłem, że Niemcy tam będą stawiali opór, ale że ten opór może być złamany. Nie miałem jednak pretensji prowadzić technicznej dyskusji. Co się tyczy reszty moich rzekomych zwierzeń, o których przypominają sobie kapitanowie Lemonnier i Maistre, po przeczytaniu tego, co zebrał Quesnay de Beaurepaire, a na co nie umiem znaleść nazwiska, to my przecież będziemy mogli owych świadków słyszeć i potrafimy ocenić ich wiarygodność. Rozdziera mi się jednak serce, skoro słyszę, jak oficerowie solidaryzują się z opowiadaniem świadka, którego moralność przed sądem wojennym we właściwem postawiona zostanie świetle.

We środę przesłuchiwano nasamprzód majora Roy i majora Dervieu, którzy zeznali, że Dreyfus przebywał w biurze w godzinach, w których biura były opustoszałe.

Kapitan Duchatelet zeznaje, iż Dreyfus proponował mu raz, przejeżdżając z nim konno i wskazując na pewien dom, w którym mieszkała dama z półświatka: „Możebyśmy tam poszli i poprosili ją o filiżankę czekolady. Mogłaby ją nam ofiarować, zważywszy, iż przegrałem niedawno u niej znaczną sumę pieniędzy“.

Dreyfus zaprzecza temu kategorycznie i zapewnia, że nigdy kart nie miał w ręku, a jeżeli co mówił do Duchateleta, to mówił żartem.

Zeznania świadka Dubreuil, (b. urzędnika sądowego a obecnie właściela dóbr) charakteryzują jaskrawo dom niejakich pp. Bodsonów, przyjaciół Dreyfusa. Dubreuil przestał bywać u Bodsonów, zanważywszy, że pozostają oni w zbyt serdecznych stosunkach z niemieckim *attaché*. Pan Bodson zwierzał się przed Dubreuilem, że Dreyfus jest kochankiem jego żony i że chciałby się go pozbyć. Innym razem wspomniał mu, iż Dreyfus niegodnym jest noszenia munduru i gdyby chciał, mógłby sprawić, aby go z armji francuskiej wykreślono, bo jest niegodnym noszenia epoletów.

Adw. Demange twierdzi, że świadkowi wierzyć nie można, bo był karany już za oszustwo. Adw. Labori żąda, aby komisarz rządowy dostarczył aktów karnych, tyczących się Dubreuila.

Dreyfus oświadcza, iż musi z pewną dyskrecją mówić o swoich stosunkach z panią Bodson, oświadcza jednak, że po roku 1887 absolutnie jej nie widział. Zapewnia, że nigdy nie był u niej na obiedzie z żadnym oficerem, ani z żadnym *attaché*. Żąda także dokładnego śledztwa, aby stwierdzić kłamliwość tego świadka.

Komisarz rządowy Carrière oświadcza, że nie myśli się podjąć komisu dostarczania aktów, tyczących się Dubreuila.

Adw. Labori protestuje przeciwko ironicznemu tonowi i ironicznym słowom Carrièra.

Świadek Dubreuil oświadcza, że najchętniej zgadza się na odczytanie tu jego aktów, nie ma w nich bowiem nic, coby mogło go hańbić.

Świadek kapitan Valdant zeznaje, że Picquart chciał go namówić, aby uznał autentyczność *petit bleu*, na co świadek odpowiedział: „Przenigdy!“ Świadek widział, jak Picquart bardzo często przyjmował w ministerstwie adwokata Leblois.

Kapitan artylerji Le Rond poświadcza, że Esterhazy nic się nie rozumiał na rzeczach artyleryjskich. Picquart zbierał między oficerami poszlaki na winę Esterhazego, a czynił to rzekomo w imieniu ministra wojny.

Świadek na jedno z podchwytnych zapytań Laboriego oświadcza, że będzie odpowiadał tylko na ściśle i jasne pytania.

Labori domaga się konfrontacji świadka z Picquartem; prezydent czyni z początku trudności, ale ostatecznie się zgadza.

Picquart usiłuje przedstawić, że jego zeznania są zgodne z zeznaniami świadka, na co ten jednak sucho i z pogardą odpowiada: „Bynajmniej!“

Odczytano z kolei zeznania Esterhazego złożone przed sądem kasacyjnym. Esterhazy na wstępie swego zeznania sam się nazywa kondotierem i powtarza, że jego dawny znajomy Henry, ajent Sandherra, był narzędziem jeneralnego sztabu i wraz z jeneralnym sztabem początkowo go osłaniał, a potem z tchó-

rzostwa i głupoty opuścił i poświęcił. Esterhazy zeznaje dalej, iż kiedy go przesłuchiwano w sądzie wojskowym, wszystkie pytania i odpowiedzi ułożone były z góry. Henry lub du Paty de Clam dyktował mu wszystko naprzód, co ma odpowiadać. Niewątpliwie — mówi Esterhazy — nie czynili oni tego z własnej inicjatywy, ale po porozumieniu się ze sztabem jeneralnym. Dopiero w roku 1897 osadzono go nagle na lodzie. Na liczne zapytania prezydenta, aby wymienił owego *attaché* wojskowego, u którego pośredniczył z polecenia Sandherra, Esterhazy odmawia odpowiedzi. Również odmówił on odpowiedzi na żądanie prezydenta, aby przedstawił dowody winy Dreyfusa, o których mówi, że je posiada. Co do *bordereau*, zapewnia, iż nie pisał takowego; w szczegóły jednak wdawać się nie chce, odpowiadając, że sprawa ta załatwioną jest przez wyrok sądu wojskowego. Na przedstawienie, iż u niego znaleziono taki sam papier, na jakim pisane jest *bordereau*, odpowiada Esterhazy, iż papier taki jest do nabycia w każdym sklepie.

Labori domaga się odczytania listów Esterhazego do prezydenta Republiki i artykułu w *Libre Parole* podpisanego „Dixi“ a zatytułowanego „Le Complot“ z 4 listopada 1897.

Jenerał Gonse: Zeznawałem już w tym przedmiocie bardzo obczernie. Ograniczę się tu do oświadczenia, że Esterhazy mimo, iż tak twierdzi, nigdy nie był „człowiekiem sztabu jeneralnego“. O spotkaniu Patyego, Gribelina i Esterhazego w parku Mont-Souris w r. 1897, nie wiedziałem nic aż do roku 1898. Byłem daleki od tych wszystkich kroków. Jedynie nieszczęśliwy przypadek zrządził, iż w czasie całego tego śledztwa zwracałem się do Patyego.

Gonse chciał poufnym listem przestrzedz Esterhazego, aby się zachowywał spokojnie, ale minister się na to nie zgodził. Gonse zawiadomił o tem oficerów i zwłaszcza położył nacisk na to, że minister nie pozwala na żadne stosunki z Esterhazym.

Zapewniam stanowczo, że Esterhazy nigdy nie otrzymał żadnych instrukcyj, co ma mówić jenerałowi Pellieux. To co Esterhazy o tem opowiada, jest kłamstwem i fałszem. (Poruszenie). Również fałszem jest, jakobyśmy udzielali podczas procesu Zoli rad adwokatowi Tezenasowi. Unikałem wszelkich stosunków z Esterhazym; obcowanie z nim dla siebie uważałbym za kompromitujące. Pokazuje się, że miałem słuszność.

Na polecenie Saussiera Esterhazy został pozostawiony na wolności, gdy sądowe śledztwo przeciw niemu zostało wdrożone. Jedynie pułkownik du Paty przez swoją nieostrożność skompromitował sztab jeneralny stosunkami z Esterhazym. Jestem przekonany, że du Paty stał w stosunku tylko z Henrym.

Zachowanie się Gribelina było zupełnie poprawne. Gribelin poszedł do parku Montsouris, ponieważ go tam Henry posłał. Gdyby Gribelin wiedział, że dzieje się to nie z mojego polecenia, nie byłby się dał do tego skłonić“.

Na zapytanie Laboriego, oświadcza komisarz rządowy Carrière, że odmówiono mu wydania aktów ze śledztwa, jakie prowadził Tavernier przeciwko du Patyemu. Carrière oświadcza jednak, że ma nadzieję, iż du Paty za kilka dni będzie mógł pojawić się tutaj dla złożenia świadectwa.

Labori daje wyraz zdziwienia, że du Paty dokumentów, które znał tylko służbowo, używał, aby je komunikować Esterhazemu. Zapytuje dalej Labori, czy Gonse nie brał udziału w pewnej tajemnej schadzce, na której omawiano co należy przedsięwziąć w obronie Esterhazego.

Jen. Gonse: To fałsz! Nie było żadnej tajnej schadzki! To absolutnie kłamstwo! (Poruszenie). Z oburzeniem odpieram insynuację pana Laboriego!

W dalszym ciągu oświadcza Gonse, że nie wierzy, aby jego zachowanie zachęcało du Patyego do intryg. „Jestem zupełnie spokojny w mojem sumieniu — mówił Gonse — spełniłem tylko swój obowiązek“. Co do artykułu „Dixi“ w *Libre Parole*, być może, że Paty nie jest zupełnie obcy temu artykułowi. Paty podobno dwukrotnie konferował z Tezenasem.

Labori oświadcza, że byłoby rzeczą ważną stwierdzić dlaczego jen. Saussier dał rozkaz pozostawienia Esterhazego na wolności. Zdaniem Laboriego uczynił on to dla tego, ponieważ sztab jeneralny wprowadził go w błąd co do Esterhazego.

Jen. Boisdeffre zabiera głos i wyraża ubolewanie, że jego nazwisko wogóle mogło być zestawione z nazwiskiem Esterhazego. „Zaprzeczam w sposób jak najbardziej stanowczy zeznaniom Esterhazego. Gdyby nie to, że stoję tu jako świadek, prosiłbym o pozwolenie, abym mógł o tych kłamstwach powiedzieć, że odtrącam je z taką pogardą, na jaką zasługują. (Żywa sensacja).

Świadek jenerał Lebelin de Dionne, komendant najwyższej szkoły wojennej, w której Dreyfus dwa lata przepędził, oświadcza że Dreyfus miał szkaradny charakter. Powiedział on raz, że Alzatczycy czują się daleko szczęśliwszymi pod rządem niemieckim, niżby mogli być pod władzą Francji. (Żywa sensacja).

Dreyfus znowu zaprzecza tym zeznaniom. Twierdzi, że nie mógł tych słów powiedzieć, bo to sprzeciwiałoby się jego uczuciom. Przyznaje natomiast, że był rozżalony, bo komisja klasyfikacyjna postępowała wobec niego niesprawiedliwie, nie chcąc dopuścić żyda do sztabu jeneralnego.

Prezydent Jouaust zapytuje pułkownika Gendron, jakie stosunki miał Esterhazy z pułkownikiem Sandherrem.

Pułk. Gendron oświadcza, że nigdy o tego rodzaju stosunkach nie słyszał.

Następny świadek, inżynier z Bulogne, Lanquety, zeznaje, iż widział Dreyfusa w Brukseli w roku 1894.

Dreyfus twierdzi, że było to w roku 1886 podczas wystawy w Amsterdamie.

Najważniejszą wiadomością dnia jest, że pułkownik Schneider przyznaje się do napisania raportu, który kilka dni temu uznał za fałszerstwo. Oto *Figaro* ogłasza następujący list pułkownika Schneidera: „Zważywszy, iż byłeś pan tak uprzejmym ogłosić moją depeszę, proszę pana dziś dodać, co następuje: Dnia 30 listopada 1897 r. byłem innego zdania, jak to, które znajduje się w reprodukowanem piśmie. Umieszczenie wspomnianej daty i mego podpisu do tekstu, który mnie przypisują, stanowi fałszerstwo. To fałszerstwo istniałoby nawet w tym wypadku, gdyby sam tekst — czego nie mając przed oczyma, orzec nie mogę, był pod inną datą przezemnie pisany“. Podpisany: Pułkownik *Schneider*. Oczywiście jest to najwyczajniejsza — rajterada... I po co się było ośmieszać!

Rozruchy w Czechach.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Zatec 24 sierpnia. Wczoraj zaszły znowu demonstracje i rozruchy niliczne wywołane przez prusko-niemiecką ludność. Obrzucano kamieniami okna mieszkalne radcy namiestnictwa Kampy oraz czeską szkołę. Z koszar żandarmerji zdarto tablicę z cesarskim orłem. Dopiero interwencja burmistrza i całej rady gminnej doprowadziła do pewnego uspokojenia umysłów.

Graslice 24 sierpnia. Nareszcie zapanował tu spokój zupełny; pozostały tylko ślady rozruchów w postaci wybitych szyb i połamanych sprzętów. Cztery kompanje wojska obozują w mieście, żandarmi przeciągają ulicami, witani okrzykami: Pfuj, mordercy, rozbójnicy! Zewnętrzne wrażenie miasta budzi przekonanie, że położenie tu było bardzo poważne.

Neue Freie Presse umizgając się do radykałów niemieckich, usiłuje wzbudzić podejrzenie przeciw wojsku i żandarmerji, że nie potrzebnie używali broni. Tymczasem, jak już doniesiono, do użycia broni zmusiły żandarmów strzały rewolwerowe i pociski kamieni, które tak demonstranci jak ich polityczni przyjaciele, miotali z okien na żandarmów.

W poniedziałek robotnicy nie poszli do pracy tylko demonstrowali po ulicach. Południowym pociągiem przyjechali posłowie: niemiecki narodowiec Hofer i socjalistyczny żyd dr. Verkauf, co jeszcze bardziej wpłynęło na wzburzenie umysłów. Tym samym pociągiem przybył oddział żandarmerji pod dowództwem porucznika. Obrzucono ich kamieniami, porucznika trafiono w głowę, mimo to żandarmerja nie zrobiła użytku z broni. Komisarz Rott pod naciskiem tłumu, który domagał się, aby Rott natychmiast wyjechał z miasta, opuścił swoje stanowisko.

Wczoraj odjeżdżających żandarmów obrzucono znowu kamieniami a na cześć żołnierzy wnoszono okrzyki. Dziś o 3-ciej po południu odbędzie się pogrzeb zabitych.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Lwów 23 sierpnia. Spedytor Thorn uciekł sprzeniewierzywszy kwotę 30.000 zlr.

Kasa Oszczędności sprzedała dobra Rusocice za 50.000 zlr. p. Zygmuntowi Lewakowskiemu z Sanoka. Kasa straciła na tej transakcji 18.000 złr. Bratkowiec Kasa nie sprzeda.

Adjunkt Kasy oszczędności Zygmunt Żebrawski zasuspendowany został, ponieważ pada na niego podejrzenie współwiny w znanych nadużyciach.

Grac 23 sierpnia. *Grazer Tageblatt* notuje, że hr. Piniński podał się do dymisji i nie wróci już na swoje stanowisko do Galicji.

Wiedeń 24 sierpnia. Odbył się tu proces handlarza żywego towaru, trudniącego się wywozem dziewcząt do Ameryki. Jestto naturalnie żyd Juda Banda, i naturalnie pochodzi z Galicji. Juda Banda jest mianowicie właścicielem domu w Jarosławiu. Udowodniono mu, że wywiózł i sprzedał dwie dziewczyny do lupanaru w Monte Video. Juda Banda skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Wiedeń 24 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza dwa nowe rozporządzenia na podstawie art. 14-go konstytucji. Pierwsze z tych rozporządzeń dotyczy kwoty i rozdziału dotacji państwowej fund. meljor. z r. 1899. Kwota 750.000 złr. podwyższona zostaje na 1,000.000 złr., a nadto na rok bieżący dodatkowo wyznaczono 900.000 złr. Drugie rozporządzenie dotyczy ubezpieczenia robotników od wypadków, a mianowicie rozdziału na klasy niebezpieczeństwa *(Gefahrsclassen)* i ustanowienia odsetkowej proporcji dla każdej z poszczególnych klas.

Berlin 24 sierpnia Szef sztabu jeneralnego Schleffel ma w najbliższym czasie ustąpić. Miejscego jego zajmie albo jenerał Bock, albo jenerał Pollach.

Berlin 24 sierpnia. Onegdaj odbyło się w nowym pałacu wieczorne przyjęcie, na które zaproszony był także sekretarz stanu hr. Bülow. Wczoraj przed południem przyjmował cesarz sprawozdanie szefa tajnego gabinetu cywilnego, Lucanusa. Między godziną 10 a wpół do 12 odbyło się posiedzenie rady koronnej. Na obiedzie był ambasador francuski ks. Münster.

Paryż 24 sierpnia. W Lemons znowu schwytano jakiegoś jegomościa, nazwiskiem Chantrel, w którym dreyfusiści dopatrują się jakiegoś podobieństwa do mitycznego mordercy Laboriego. Jest to już czwarta ofiara adwokackiego humbugu.

Berlin 24 sierpnia. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że cesarz Wilhelm zdecydował się nie przystępować ani do rozwiązania sejmu, ani do dymisjonowania gabinetu. Tak więc całe hałaśliwe przesilenie zgubi się w piasku cesarskiego złego humoru. W jesieni przedłożenie kanałowe zostanie ponownie przedstawione sejmowi.

Opowiadają, że minister von der Recke polecił przed głosowaniem landratom, zajmującym krzesła poselskie w sejmie, aby głosowali za przedłożeniem kanałowem. Cesarz dowiedziawszy się o tem, wystosował do Reckego list, aby nie wywierał żadnego nacisku na landratów; jeżeli jednak poważyliby się głosować przeciwko przedłożeniu, należy każdego takiego zuchwalca bezzwłocznie z urzędu usunąć.

Rennes 24 sierpnia. Oddane przez Laboriego do zbadania dwa pudełka podejrzanego wyglądu, które mu pocztą przesłano i w których adwokat Dreyfusa przeczuwał bomby, przeszukano wszechstronie w biurze dyrekcji artylerji. Okazało się, że zawierały... watę do opatrywania ran.

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.